

Mieli być tu tylko dwa lata

23.11.2016.

CHOSZCZNO. Państwo HALINA i LECH LIPSCY 50. rocznicę ślubu obchodzili nieco ponad miesiąc temu. Dokładnie 1 października 2016 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego odnowili przysięgę małżeńską, a w minioną sobotę odznaczeni zostali Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. – W małżeństwie trzeba się trochę pokłócić, poszaleć, a w efekcie wzajemnie ustępować – według nich, to właśnie te akcenty są receptą, na w miarę zgodne dotrwanie do złotych godów.

Pani HALINA urodziła się na Mazurach. Mimo tego, że w Choszczynie mieszka już prawie pół wieku, to jednak dziś zapewnia, że nadal czuje się… szczecinianką. LECH LIPSKI, jej mąż, na pytanie, o to skąd pochodzi, zastanowił się dłuższą chwilę: - Nie jest to takie proste. Choć urodziłem się w Słonimie, to jednak czas dojrzewania spędziłem w Ostrowi Mazowieckiej – podkreśla, że tam również ukończył podstawówkę i liceum. Stamtąd też w 1958 roku wybrał się do Szczecina, gdzie na Politechnice Szczecińskiej rozpoczął studiowanie budownictwa. Choć pani Halina mieszkała naprzeciwko uczelni, to jednak ich drogi splotły się dopiero kilka lat później. – Ślub wzięliśmy w Szczecinie. Nigdy nie marzyłam o wyjeździe gdzieś na prowincję, ale okazało się, że mąż otrzymał tzw. nakaz pracy do Choszczna - opowiada jubilatka. Mąż przytakuje, ale prostuje też podkreślając, że musiał odrobić przyznane mu stypendium w mieszczącym się wówczas przy ul. Stargardzkiej Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego. – Z jednej strony dworzec, w środku kilka zrujnowanych ulic, a pod drugiej stronie kartoflisko – obydwoje zgodnie stwierdzają, nie byli zachwyceni wizją zamieszkania właśnie w Choszczynie. Przytaczają też fakt, że odrabianie stypendium miało trwać tylko dwa lata…,, a zostali na kolejnych 50. Zapytani o najpiękniejsze akcenty z tego czasu, bez chwili wymieniają dwie córki, syna i wnuka.

Choć pani Halina wiele razy myślała o wyjeździe do większej aglomeracji, to jednak dziś stwierdza, że Choszczno jest ładnym miasteczkiem. – Szczególnie chwalą je przyjezdni. Mówią, że ma taki sanatoryjno-wypoczynkowy klimat. Moim zdaniem mogłoby być jeszcze ładniejsze. Szczególnie szkoda wielu zabytkowych obiektów, które na przestrzeni lat doprowadzone zostały do ruiny – zaznacza, że warto byłoby pochylić się choćby nad ratowaniem murów obronnych. Z kolei małżonek wraca do tematu zabytkowych armat, które stały kiedyś w Parku Moniuszki. Twierdzi, że z pewnego źródła wie, iż warto by było ich szukać w kompleksie koszarowym, przy ulicy Dąbrowszczaków. W momencie gdy ich zwierzenia zahaczyły o historię miasta, jubilat natychmiast się pochwalił się życiową pasją, czyli szeroko pojętym kolekcjonerstwem. Wyraźnie też dał do zrozumienia, że na ten temat mógłby opowiadać w nieskończoność. – Kilka razy podejmowaliśmy próbę stworzenia czegoś w rodzaju izby pamięci, ale jakoś klimat temu nie sprzyjał – pan Lech nie ukrywa, że marzy mu się, aby jego zbiory zostały udostępnione szerszej publiczności. Tu jedyną nadzieję widzi w swoim synu, który kończy budowę domu. Jego zdaniem, właśnie tam mogliby stworzyć jedyną w swoim rodzaju izbę pamięci.

Tadeusz Krawiec

